



Jedyna bramka meczu Katowice — Budapeszt (1:0). Za zagranie piłki ręką sędzia Sperling (z prawej) zarządził rzut karny i Kowal zmyliwszy zwodem bramkarza rumuńskiego, umieścił piłkę w prawym rogu statki gości. Fot. „PS” E. Warmiński

W Filadelfii deszcze

ale przedmeczowa gorączka rośnie

AMERYKANIE zapowiadają rekordy w meczu z ZSRR

FILADELFA, 17.7 (Obsl. wł.). Lekkoatleci radzieccy przyszedł już do siebie po meczach po drodze, która trwała 34 godziny, z czego 10 godzin spędzili zawodnicy w oczekiwaniu na połączenia lotnicze. W Nowym Jorku okazało się, że miejscowi celnicy nie należą do kibiców lekkoatletycznych i kontrola bagażu przyjeżdżających trwała stosunkowo długo.

Z Nowego Jorku ekipa ZSRR ufała się do Filadelfii autobusem, gdyż ten środek lokomocji miał być na 160-kilometrowej trasie najszybszy. Specjalny oddział policjantów na motocyklach torował im nawet drogę, ale i tak wędrowali aż 4 godz. Trudności rozbiegowe — na skoczniach, o których donosiłimy ostatnio, okazały się nie takie groźne. Zawodnicy ZSRR po otrzymaniu od gospodarzy odpowiednich kołców stwierdzili, że asfaltowy rozbieg jest niezwykle szybki i że można na nim uzyskiwać doskonałe wyniki.

Największe zmartwienie gości i gospodarzy, to padający od kilku dni ulewny deszcz. Rozmnieczył on błędnie, na której stoją katusze wody. Amerykanie podali już skład swych sztafet. Również w ich obozie jest zawodnik, którego czeka w meczu ciężka praca. Jest nim Eddie Southern. Będzie startował w obu sztafetach: w biegu na 400 m. A oto skład sztafet USA: 4 x 100 m — Poynter, Southern, Robinson, Norton, 4 x 400 m — Mills, Murphy, Yerman, Southern.

Rekordowe osiągnięcia w czasie meczu zapowiedzieli spośród gospodarzy Don Bragg w tymczasie i G. Beale w skoku w dal.

Miedzy zawodnikami obu drużyn nawiązały się bardzo przyjacielskie stosunki. Amerykanie w ogóle okazują bardzo serdeczną gościnność. Np. w czwartek na stadionie Franklin Field, starter spędził 45 minut w ulicznym deszczu, objaśniając Barleniewowi i Ozolinowi swój sposób podawania komendy startowej. Ponieważ lekkoatleci radzieccy nie pomyśleli o zabranie nieprzemakalnych płaszczy dostarczono im po godzinie do hotelu 74 okrycia z plastyku. Dużo żartobliwych komentarzy wywołały etykiety, opiewające

że płaszcze te są „made in Japan”.

Najtrudniejsze zadanie czeka Ter. Owanesjana, który obok ciężkiego pojedynku z Gregory Bellem ma za zadanie zdobyć dla swych barw 2 miejsce w dziesięcioboju za Kuźniecowa.

Dwóch zawodników ZSRR ma do czynienia z kontuzjami. Fiedosiejew odczuwa nadal silne bóle w prawej kostce i będzie musiał przed startem poddać się blokadzie. Kaszkarov uwarzka na ból w prawym ramieniu.

Napięcie przedmeczowe rośnie oczywiście z godziny na godzinę, a już niewiele tych godzin pozostało do rozpoczęcia zawodów. Rozprzedano już 30 tys. biletów na każdy dzień.

R. Pariente



Tym razem Danką Stachow musiała ustąpić, tracąc tytuł mistrzowski na rzecz Kotówny. Fot. CAF

Natalia Kotówna, faworytka gimnastycznych mistrzostw Polski, zdobyła rzeczywiste ten zaszczytny tytuł. Na zdjęciu Kotówna podczas ćwiczeń. Fot. CAF

Polukard w finale mistrzostw świata

GOETEBORG. Wielkim sukcesem reprezentanta Polski Polukarda zakończył się finał europejskich zawodów mistrzostw świata, rozegrany w płaskim wieczorem w Goeteborgu. Polak w silnej stawie zajął trzecie miejsce za mistrzem świata z 1957 r. — Öve Fundinem (Szwecja) i Holmmeierem (NRF). Tak więc Polukard będzie pierwszym reprezentantem Polski, który stanie na starcie finałowych mistrzostw świata w Wembley. (Obsl. wł.)

Niewiele brakowało, aby w finale znalazł się także drugi Polak — Kapala. Po normalnej cenie biegł miał on jednostawo 100 punktów ze Szwedem Carlssonem — po 9 pkt. W dodatkowym wysiłku lepszy okazał się Szwed, który zwyciężył w ogólnej klasyfikacji 6 miejsce. W wyniku eliminacji, rozegranych wobec 11 tys. widzów, do finałowych mistrzostw świata zakwalifikowali się w kolejności: 1) Fundin (Szwecja), 2) Holmmeier (NRF), 3) Polukard (Polska), 4) Soermander, Nygren, 5) Carlsson. Startowało 16 zawodników. (PAP)

KOTÓWNA i SYMONOWICZ mistrzami Polski

W warszawskiej hali AWF rozegrane zostały w czwartek i piątek indywidualno-drużynowe mistrzostwa Polski w gimnastyce. Na starcie stanęło około 500 zawodników i zawodniczek ze wszystkich klasach. Głównym ośrodkiem zainteresowania były oczywiście występy naszej czołówki gimnastycznej startującej w klasie mistrzowskiej w t.w. konkurencji międzynarodowej.

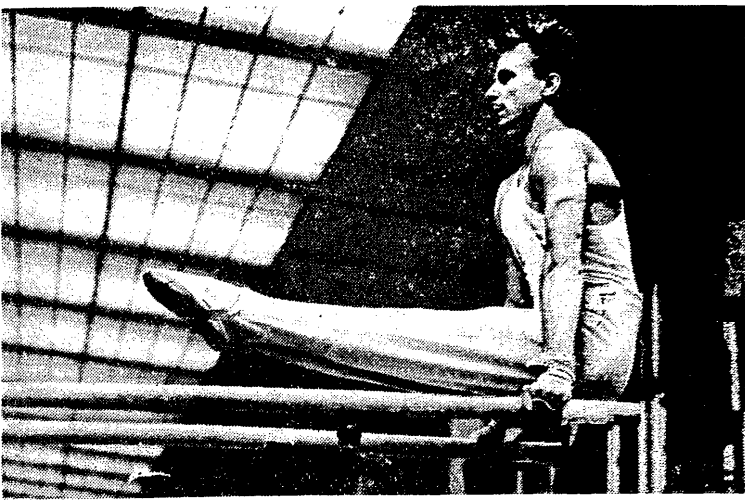
Tytuł mistrzyni Polski zdobyła jak przewidywano, NATALIA KOTÓWNA, wyprzedzając jednak tylko nieznacznie w łącznej punktacji wieloboju obowiązkowego dowolnego DANUTĘ STACHOW. Drużynowe zwycięstwo odniósł już po raz czwarty zespół POGONI NOWY BYTOM. Mistrzem Polski został zawodnik warszaw-

skiej Gwardii ROMUALD SYMONOWICZ, zdobywając zaszczytny tytuł w zbiegłej walce z JERZYM JOKIELEM. W punktacji drużynowej klasy mistrzowskiej mecz zysn triumfował zespół GWARDII WARSZAWA.

Na starcie klasy mistrzowskiej „międzynarodowej” kobiet stanęło 17 zawodniczek, wśród których faworytką była oczywiście mistrzyni Europy Kotówna. Nie oblała ona jednak od razu prowadzenia, zajmując w swej pierwszej konkurencji w układach obowiązkowych ćwiczeniach wolnych, dopiero 3 miejsce. Jeszcze po trzech konkurencjach w punktacji prowadziła Stachow i dopiero po ostatniej

DOKONCZENIE 3

pod „KOTÓWNA”



Jerzy Jokiel był o krok od mistrzostwa, przegrywając z Symonowiczem dopiero w ostatniej konkurencji zawodów. W ćwiczeniach na poręczach był on natomiast bezkonkurencyjny, zajmując zdecydowanie pierwsze miejsce. Fot. CAF

PRZEGLĄD SPORTOWY

18

LIPCA
1959 R.

Nr 123 (3356)

REDAKCJA
ADMINISTRACJA

WARSZAWA

Rok założenia 1921

UL. MOKOTOWSKA 24
Centrala 84241 i 84242
Dział Info. macji 89106

CENA

80

groszy

W niedzielę półfinały turnieju XV-lecia

KATOWICE — SOFIA I WARSZAWA — KRAKÓW

Niespodziewana porażka Węgrów z młodym zespołem bułgarskim

Drużyna CSR

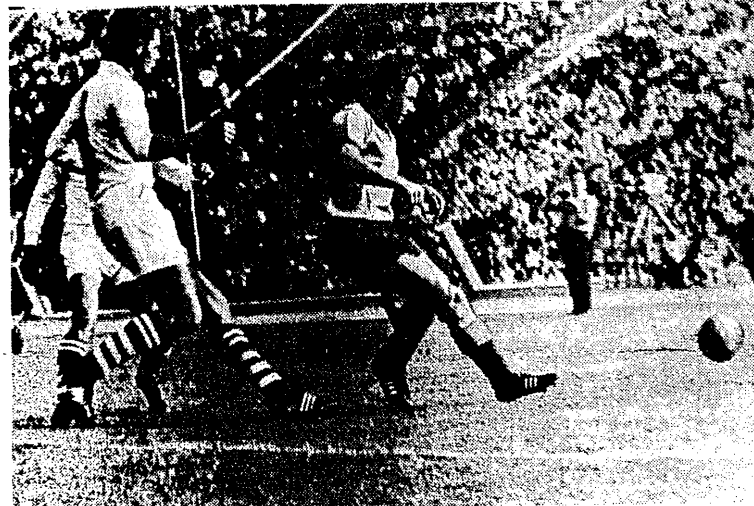
spóźniła się

W SZEDZIE piłka nożna jest okragła, jej glermkowie na wszystkich boiskach świata platają te same figle. Gdy są faworytami, przegrywają, a gdy nikt nie postawiłby na nich ani grosza, stają się bohaterami. Futbolista — uczestnicy wielkiego turnieju XV-lecia PRT nie zrobili od tej zasady wyłomu. I oni spełnili niespodziankami. Czy ktoś z nas przypuszczał, że olimpijskie nadzieje kapłana węgierskiego związku piłkarskiego, Lajos Baroti doznają klęsk, przegrując z Sofią 0:4? Czy wielu Polaków liczyło na sukces mocno osłabionej drużyny Katowice z Bukaresztu i tak łatwą wygraną Warszawy z Berlinem. Tak, tak — piłka nożna ma wszędzie tę samą niezbadaną moc i urok.

Poziom trzech czwartkowych spotkań nie był zbyt wysoki. W każdym z nich któryś z partnerów sprawił jakiś zawód. W Warszawie znacznie poniżej swego normalnego poziomu grał piłkarze Berlina w Łodzi — Bukaresztu, a we Wrocławiu — Budapesztu. Z zagranicznych ekip pełną gamą swych wysiłków umiejętności zadbali naszych sprawozdawców na razie Bułgari. Pokazali futbol w dobrym, nowoczesnym wydaniu, czym zaimponowali wrocławskiej widowni.

Polacy, jak dotychczas, nie sprawili zawodu. Warszawa, zasłona Romanem Koryntem na stoperze, bez trudu uporała się z Berlinem, będąc suwerenem na boisku już od pierwszych minut spotkania. Na to zresztą liczyliśmy, na to przecież stać prawie nieoficjalną reprezentację Polski.

Mile meldunki nadeszły z Łodzi. Cieszy nas wygrana zdesiatkowanej przez choroby drużyny Katowice z teoretycznie silniejszą jedenastką Bukaresztu. Młodzież słaska wsparła Łódź koma rutyniarzami zdoła w Łodzi egzamin i przystępuje z du-



„Baśka” nie miał łatwego życia z obrońcami Berlina podczas czwartkowego meczu na Stadionie Dziesięciolecia. Kilkakrotnie jednak wprowadził w pole rywal, przygotował grunt pod bramkę Hachora i wreszcie sam wpisał się na listę strzelców. Fragment z pierwszego meczu o Puchar Miast Warszawy — Berlin, zakończony zwycięstwem Warszawy 4:1 (2:0). Sprawozdanie z meczów turniejowych na str. 4. Fot. R. Koński

Na planszy w Budapeszcie

Polscy floreciści o krok od sensacji ale Francuzi i Węgrzy okazali się lepsi

Red. L. Cergowski telefonuje:

BUDAPESZT, 17.7 (tel. wł.). O krok od sensacji wielkiego kalibru byli polscy floreciści w czwartym dniu Szermierczych Mistrzostw Świata. Niestety, będący blisko zwycięstwa, nie posunęli się ani o centymetr i wszystko skończyło się jedynie na apetytach.

W piątek rozpoczęły się na salach Sportesarnok pierwsze walki floretu drużynowego. Do turnieju stawili się tylko 8 zespołów. Komisja techniczna postanowiła więc rozpocząć walki od razu od półfinału, a następnie wyłonić czterech finalistów. Pierwsze pogłoski o zwycięstwie pucharowym okazały się nieścisłe. Obie grupy były bardzo silne, każda zawierała po dwóch finalistów z poprzednich mistrzostw świata, nie można było mówić o zwycięstwie czy porażce w losowaniu. Grupa pierwsza tworzyli Węgry, Francja, Polska i Wielka Brytania, grupa druga — ZSRR, Węgry, CSR i NRF. W której grupie byłoby nam najlepiej — naprawdę nie wiemy.

Los chciał, że pierwszymi przeciwnikami Polaków byli mistrzowie świata Francuzi, których do boju poprowadził słynny Christian d'Orliola. Ten mecz miałem na myśli, pisząc, że polscy floreciści o krok od sensacji. Nasi chłopcy bili się wspaniale, nawiązali z mistrzami całkowicie równą walkę, ulegli jednak w końcu 6:10.

Do stanu 5:5 Francuzom nie udało się oblać prowadzenia, więcej niż 1 punktem. Dopiero od chwili przegrania Węgry w spotkaniu z Barotim 2:5 zaczęli się polskie niepowodzenia. Parulski doskonale bil się z d'Orliolą, prowadził 4:3, kiedy woda nie zaleczyła mu trafenia, przegrał z bezpodstawnie d'Orliolą. Francuz wygrał, a kiedy w następnej walce powtórzył się dwuletni błąd sędziego na niekorzyść Rózyckiego w walce z Baudoux, stan meczu brzmiał już 5:8. Sędzia tego spotkania p. David Tysler jest doprawdy doskonałym sztabistą. Jako sędzia floretowy nie zdał jednak egzaminu. W ostatnim Mimo przegranej Polakom należa-

ło słowa uznania, walczyli z sercem, byli dobitnie technicznie, utępowali mistrzom świata doświadczeniem.

POLSKA — FRANCJA 6:10. Punkty dla Polski: Rózycki, Parulski i Woyda po 2, Franke 1. Dla Francji: d'Orliola 4, Baudoux 3, Baroti 2, Guittet 1.

Okazało się, że umiemy walczyć jak lwy, niestety, nie mamy zysku

taktycznego. Do drugiego spotkania przed Węgrami wystąpił ten sam zromowany meczem z Francją, drużynę. Tym razem flo-

DOKONCZENIE 2

pod „SZERMIERKA”

Lekkoatleci Jugosławii w Krakowie

KRAKÓW, 17.7. (tel. wł.). W sobotę i niedzielę Kraków będzie terenem międzynarodowego meczu lekkoatletycznego Polska — Jugosławia. Ekipa gości jest już na miejscu i zaraz po przybyciu w piątek rano, udała się na zwiedzanie Waweli. Skorzystałem więc z okazji tej wycieczki, by zamieścić parę słów z niektórymi zawodnikami jugosłowiańskimi.

Nasz stary znajomy, doskonały płotkarz LONGER, twierdzi, że znajduje się w wyśmienitej formie i jeśli bieżnia stadionu Cracovii będzie odpowiednio twarda, to postara się przebiec 110 m przez płotki w czasie dużo lepszym niż 14 sekund.

— Od pewnego czasu — mówi Longer — sprzykrzyło się biegać z konkurentami, którzy przestają dla mnie istnieć już na samym płotku. Muszę mieć jakiś dopiół do walki o lepszy rekord Jugosławii na 100

m płotki. Co sądzę o meczu? Niech pan się przypatrzy tym chłopcom. Wszyscy są uśmiechnięci, zadowoleni i wcale się nie martwią, że ewentualnie będą musieli przegrać, ponieważ liczą, że w Krakowie uda im się zaprezentować naszą lekkoatletykę od jak najlepszej strony. Zdaje mi się, że na 400 m Sneider jest w stanie nawiązać równorzędny pojedynek ze Swatoskim. Poza tym liczę na Leska w skoku o tyczce.

Wobec tego opuszczam Longera i zadaje pytania SNEIDEROWI. — W Krakowie jestem już po raz drugi. Pierwszy mój występ odbył się w roku ubiegłym, kiedy startowałem tutaj podczas Akademickich Mistrzostw Polski. Pobitem tutaj wówczas rekord Jugosławii.

— Czy teraz też może paść rekord?

DOKONCZENIE 3

pod „LEKKOATLECI”

Piłkarski turniej XV-lecia rozpoczęty

Reprezentanci NRD sprawili zawód

Warszawa-Berlin 4:1

„Kici” głównym bohaterem meczu

PRZEGLĄD SPORTOWY

Nr 123 (3356) Warszawa 18.VII.1959 r.

SPODZIEWALIŚMY się lepszego poziomu tego meczu. Mielimy do tego pełne prawo, ponieważ obie drużyny, otwierające turniej XV-lecia w Warszawie, mocno naszpikowane reprezentantami Polski i NRD, ba niemal równoznaczne z jedenastkami narodowymi tych krajów, bezwzględnie stały na pokazanie futbolu, jeżeli już nie przedniej marki, to w każdym razie wychodzącej ponad krajową przeciętność. Zawiedliśmy się jednak. Spotkanie reprezentacji Berlina i Warszawy było widowiskiem mało ciekawym, rozegranym w stylu raczej walcowym. Mało tego, walka na boisku obfitowała w zbyt liczne interwencje sędziego, była prowadzona za ostro i zakończyła się nieprzyjemnym incydentem.

Unger do domu

Jak się dowiadujemy, usunięty z boiska zawodnik berliński Unger nie wróci do dalszych meczach turnieju XV-lecia. Kierownictwo zespołu bardzo ostro skrytykowało niesportowe zachowanie się swego piłkarza i porozumiewa się z centralą związku piłkarskiego w Berlinie o możliwość odsiedzenia Ungera do domu.

bo odgryzaniem meczu w 88 min. wskutek niesubordynacji zawodnika gości po wykuczeniu go z boiska za słowną obrzęb arbitra.

WINE za mierny poziom meczu ponoszą oczywiście obie drużyny. Gospodarze nie mogli grać na pełny gaz, z tej prostej przyczyny, że tego gazu nie mieli. Przed spotkaniem czuli respekt przed przeciwnikiem, a o wynik karali im korzyść z pomocy Korynta, który na warszawie kapłana zwiastującego PZPN stawiał się w Warszawie i wyraził wielką ochotę do gry. Rozsądniejsi i starsi wiekiem piłkarze Warszawy, zdając sobie sprawę ze swych braków kondycyjnych, bali się szybkiego tempa gry, starali się jak tylko można było, zwałniać je (chwilami nawet do przesady — co z niezrozumiałych powodów częściej publiczności przyznawała z zadowoleniem, a gości wybiłino do denerwowania) aby tylko wytrzymać jako tako do końca spotkania. Rozumiem, iż w pierwszej części spotkania, ta obawa była uzasadniona, kiedy i wynik był niepewny i przeciwnik nie rozpoznany. Ale jak już okazało się, że nie ma się czego, a zwłaszcza kogoś, nie wolno było uprawiać gry „w dziesiątą”, chociażby przez wzgląd na charakter zawodów.

Zwycięstwo Warszawy, nad niespodziewanie słabo, mało ambitnie grającym zespołem Berlina, jest w pełni zasłużone i mogło być cyfrowo jeszcze wyższe, gdyby obok Brychczego, Korynta, Zientara i Grzybowskiego i pozostali zawodnicy żółto-czerwonych mogli (lub chcieli) zagrać na pełnych obrotach. Przeciwnik bowiem zawiódł nasze oczekiwania. Poza obrońcami i pomocnikami Ungerem nikt w drużynie berlińskiej nie zwrócił na siebie uwagi jako „pozytywny” uczestnik spotkania. Zbyt wolno, przejrzyście i niezdeterminowanie grał zwiastujący atak gości, w którym Assmy, Vogt i Schrötter, normalnie filary reprezentacji



Nerwowi Gawroni (w środku) nie wykorzystali sytuacji sam na sam z bramkarzem Berlina Spickengiem. Piłka stała się łupem bramkarza gości. Z prawej stoper Berlina — Heine. Fot. R. Koński

zamiast wyjść w pole, piłka wpada do siatki. KIEROWNICY zespołu Berlina mieli po zakończeniu meczu bardzo zaskakujące miny. Nie tylko z powodu przegranej. Przyszli do szatni sędziego, aby go przeprosić za niesportowe zachowanie się ich zawodników, wyrażili swoje ubolewanie z powodu niedokolenia spotkania. Nie spodziewali się wcale, że w szatni sędziego dowiedzą się jeszcze czegoś, co do

WARSAWA: Stefaniszyn (Fotyn), Grybowolski, Korynt (Maruszkiewicz), Wozniak, Strzykowski, Zientara, Gawronski, Brychczy, Hachorek, Zb. Szaryński, Baszkiewicz. BERLIN: Spickengiel, Krampe, Heine, Skabla, Unger, Maschke, Assmy, Meyer, Vogt (Reichelt), Schrötter, Wachtel.

Pojedynek stopera Katowice Stanisława Osłizy (z prawej) z kierownikami napadu Bukaresztu — Dridem. Piłkarze rumuński nie pogratulowali sobie przy naszym „Koryntu” 2:1. Fot. „PS” E. Warmiński



Bramkarz Bukaresztu Utu w efektownej paradzie. Fot. „PS” E. Warmiński

W niedzielę półfinały turnieju XV-lecia

DOKONCZENIE ZE STR. 1

złym entuzjazmem do dalszych spotkań. Każde spotkanie miało swoich bohaterów. W Warszawie uznano widowni zdobyli: Brychczy, Korynt i Zientara, w Łodzi — ku zadowoleniu kapłana PZPN, Cz. Kruga — świetnie spisał się Ernest Pohl, w Wrocławiu podobali się Bulgarzy Botew i Jakimow oraz Węgier Albert. Oni byli najlepszy, ale pozostali niewiele im ustępowali. Fakt ten dowodzi, że na turnieju XV-lecia gościmy dobrych piłkarzy. W najbliższą niedzielę rozegrane zostaną półfinały. W Gdańsku, Warszawa grać będzie

głaska, która we Wrocławiu uległa niespodziewanie młodemu Bukaresztowi. Ta razem będzie chciała zrewanżować się w spotkaniu z Bukaresztu. Reprezentacja Berlina gra w Warszawie z drużyną chorwacką Spartak Trnava. Ta ostatnia zdobyła po dłuższych peripetiach zwycięstwo w spotkaniu z Bukaresztu. W niedzielę 19 lipca, w Warszawie, z drużyną polską, z którą w meczu z Krakowem już nie zagrała, mimo że przegrany na zaskakująco niskim poziomie. W niedzielę 20 lipca, w Warszawie, z drużyną polską, z którą w meczu z Krakowem już nie zagrała, mimo że przegrany na zaskakująco niskim poziomie.

PIĘKNA GRA BULGARÓW Bulgarzy, niedawni jeszcze uczniowie Węgry i czujący przed nim respekt w bezpodstawnym, pojeździe rozgrywkach, w Warszawie zagrają w meczu z Krakowem. W niedzielę 20 lipca, w Warszawie, z drużyną polską, z którą w meczu z Krakowem już nie zagrała, mimo że przegrany na zaskakująco niskim poziomie.

Pewność siebie zgubiła rumuńską drużynę

Katowice — Bukareszt 1:0

Powstała się, że życie składa się z paradokсів. Twierdzi się, że rumuńska reprezentacja, która w Warszawie przegrała z NRD, w Katowicach przegrała z Polską. Te krótkie odłamki w narodzie sentencje wiele razy przychodziły mi na myśl, podczas lodzkiego meczu Katowice z Bukaresztu. Fałszywym był przecież głos, że zespół słaska namiaszka tego, co byłoby w stanie stworzyć wraz z



Ernest Pohl nareszcie w swoim żywiole i dobrej formie. W Łodzi zagrał przeciw reprezentacji Bukaresztu doskonale, przyczyniając się waleśnie do niespodziewanego sukcesu Katowic nad faworyzowanymi piłkarzami rumuńskimi. Fot. „PS” E. Warmiński

Przed meczem odbyła się w Łodzi defilada sportowa. Wzięły w niej udział drużyny rumuńskich piłkarzy oraz zawodnicy słaskiego klubu, prowadzone przez świetną orkiestrę lodzkiego sportowca: Barana, Wajdę i Banasa. W defiladzie wzięli udział zawodnicy rumuńskiej reprezentacji, którzy w meczu z NRD przegrali 1:0. W meczu z NRD przegrali 1:0. W meczu z NRD przegrali 1:0.

POHL NIE DO POZNANIA Skłonił talentów, załpionowalę ogromną ambicję i sercem do gry. W drużynie Słaska grało kilku nie dawnych juniorów. Przeglądano, było, że Osłizy, Nieroda, Gregorczyk, Faber i Krawczyk zadawali Łódź pracowitością i gorącą wolą zwycięstwa.



W niedzielę 19 lipca, w Warszawie, z drużyną polską, z którą w meczu z Krakowem już nie zagrała, mimo że przegrany na zaskakująco niskim poziomie.

razem Ernesta nie poznaliśmy. Grał chwilami za 2-3 napastników, wyczuł wprawdzie zamiary strzelającego Kowala, ale interweniował o ułamek sekundy za późno. Tak oto padał w 20 min. jedyny i zwycięski bramka meczu.

DOŚKONAŁA GRA DEFENSYWY KATOWIC Słaski słynie z posiadania dobrych obrońców, a nie dysponuje raczej klasowymi pomocnikami. W Łodzi było inaczej. Świetnie okrzestmionym rumuńskim obrońcą, do którego zaliczamy również parę pomocników NIERODA i GREGORCZYK, tworzących bardzo nędną parę na boisku. Z trójką obrońców najbardziej rzucał się w oczy Ernest Pohl, przewyższający w dawskiego i Osłizy w celności podania.

CZ. KRUG O RUMUNACH Kapitan PZPN, Cz. Krug przybył do Łodzi głównie po to, aby obczajnić Rumunów (stoper Nierodę, obrońcę GREGORCZYKA, pomocnika Dridę, a Ene II grał już w reprezentacji, z którym 30 sierpnia rozegrał mecz w Warszawie).

— Rumuni — powiedział pan Czerwinski — to jest taki zespół, który jest nam ogoł znany. Bawia oni na bardzo dobrym przygotowaniu fizycznym, są bardzo silni, z temperamentem, przyjmują bardzo sam narzucają ostrą grę. W oparciu o świetną sprawność fizyczną i doskonałą technikę ataku, w wykonaniu Rumunów, utrzymali piłkę, zdołali też wykorzystać do maksimum swoje ataki z ostrego kąta. Piłka trafiała w rękę obrońcy gości, zdecydowany, choć może tylko zbyt drobiaz

— okazali się jak najbardziej prawdziwi. Ernest zaczynał być tym zawodnikiem, na którego czekamy od dawna. W Łodzi nie miał z kim grać, mimo to dał się poznać z jak najlepszej strony.

Zwycięska bramka, zdobył Kowal z rzutu karnego, którego współtwórcą był Pohl. Zabraniam z rzutu karnego, wywalała ocólna fale entuzjazmu. Piłkarze Łodzi byli duszą i sercem przy swych kolegach z Warszawy.

Do oceny p. Kruga można tylko dodać, że świetny dzień Słaskich obrońców, ograniczył do minimum swobodę ruchów rumuńskich pomocników, Rumunów, Constantinescu, Dridę i Ene II.

— Skrzydłowie Constantinescu zaskoczyli mnie i tym razem, na początku meczu, oddając gola pod kątem mojej kontroli, poklepień silny strzał — powiedział Widawski. Z czasem jednak, choć w drugiej połowie zabrakło mi kon

Ze smutną miną przyjeżdżał się grającym w piłkę kolegom świetny pomocnik ŁKS, Robert Gryniewicz, jest w dalszym ciągu rekonwalescentem i nie trenuje.

— powiedział — patrzcie jak grał inni. Ale nie tracę nadziei. Jestem pewny, że w najbliższym czasie powrócę do gry. Robert Gryniewicz.

W niedzielę 19 lipca, w Warszawie, z drużyną polską, z którą w meczu z Krakowem już nie zagrała, mimo że przegrany na zaskakująco niskim poziomie.

W niedzielę 19 lipca, w Warszawie, z drużyną polską, z którą w meczu z Krakowem już nie zagrała, mimo że przegrany na zaskakująco niskim poziomie.

W niedzielę 19 lipca, w Warszawie, z drużyną polską, z którą w meczu z Krakowem już nie zagrała, mimo że przegrany na zaskakująco niskim poziomie.

W niedzielę 19 lipca, w Warszawie, z drużyną polską, z którą w meczu z Krakowem już nie zagrała, mimo że przegrany na zaskakująco niskim poziomie.

W niedzielę 19 lipca, w Warszawie, z drużyną polską, z którą w meczu z Krakowem już nie zagrała, mimo że przegrany na zaskakująco niskim poziomie.

W niedzielę 19 lipca, w Warszawie, z drużyną polską, z którą w meczu z Krakowem już nie zagrała, mimo że przegrany na zaskakująco niskim poziomie.

Alaska i Węgry we Wrocławiu

i świetna gra Bulgarów

SOFIA — BUDAPEST 4:0 (1:0). Branki zdobyli: Canev, Rankow, Krestow i Rankow. Sędzią był: Polakowski z Wrocławia. Widzów około 12 tysięcy.

SOFIA: Najdenow, P. Aleksanrow, (P. Dimitrow), Botew, Manolow, Welickow, Kiltow, Rankow, Jakimow, Canev, Kotkow, Krestow.

BUDAPEST: Kovalik, Rajna, Polgar, Dalnoki, Sini, Prohaskas, Szovak, Kucharski, Górcs, Albert, Ranko, Taliga.

W czwartek po raz pierwszy grał w naszym kraju rumuński reprezentant, w Warszawie, z drużyną polską, z którą w meczu z Krakowem już nie zagrała, mimo że przegrany na zaskakująco niskim poziomie.

W niedzielę 19 lipca, w Warszawie, z drużyną polską, z którą w meczu z Krakowem już nie zagrała, mimo że przegrany na zaskakująco niskim poziomie.

W niedzielę 19 lipca, w Warszawie, z drużyną polską, z którą w meczu z Krakowem już nie zagrała, mimo że przegrany na zaskakująco niskim poziomie.

W niedzielę 19 lipca, w Warszawie, z drużyną polską, z którą w meczu z Krakowem już nie zagrała, mimo że przegrany na zaskakująco niskim poziomie.

W niedzielę 19 lipca, w Warszawie, z drużyną polską, z którą w meczu z Krakowem już nie zagrała, mimo że przegrany na zaskakująco niskim poziomie.

WĘGRZY SZYBKO OSTYGLI

Wśród Węgry trudno kogoś wyróżnić. Cała drużyna zagrała wyjątkowo słabo. Na uwagę zasługuje jedynie zapowiadający się na piłkarza dużego formatu Albert. Wprawdzie 19-letni kierownik ataku węgierskiego nie miał specjalnego pola do popisu, gdyż był stale dobrze pilnowany, ale kilka razy dał próbkę swych dużych umiejętności. Sylwetka i siła gry przyniosły mu nieco szwedzkie, Szaryńskiego. Ma świetny dribling i bardzo dobre opanowanie w głębi pola, wysyłając z adw. swych kolegów błyskawicznie pasami z pierwszego uderzenia.

W pierwszej części meczu Węgry przegrali z zapalacz, gdyż przegrali 1:0. W meczu z NRD przegrali 1:0. W meczu z NRD przegrali 1:0.

W niedzielę 19 lipca, w Warszawie, z drużyną polską, z którą w meczu z Krakowem już nie zagrała, mimo że przegrany na zaskakująco niskim poziomie.

W niedzielę 19 lipca, w Warszawie, z drużyną polską, z którą w meczu z Krakowem już nie zagrała, mimo że przegrany na zaskakująco niskim poziomie.

W niedzielę 19 lipca, w Warszawie, z drużyną polską, z którą w meczu z Krakowem już nie zagrała, mimo że przegrany na zaskakująco niskim poziomie.

Pochwały dla bułgarskiej młodzieży

Trener Sofii — K. CZAKIROV: — Węgry to silna drużyna, choć nie wykazała ona w meczu wrocławskim nawet części swych możliwości i walorów. Moi chłopcy zagraли na piątkę, korygując nad przeciwnikiem ambicję, szybkość i skuteczność w sytuacjach podbramkowych. Powiem więcej, młodzież Alaski nie była wcale tak technicznie przygotowana, jak w czasie gry słaskiej, publiczność wrocławskiej podobna jest stylowi i postępowi, jak reprezentacja Bułgarii. Przed nami stoi bardzo trudne zadanie — mecz z Katowicami. Chętniej bardzo spotkać się w finale z reprezentacją Warszawy.

Kapitan Węgierskiego Związku Piłki Nożnej — L. BAROTTI: Nie mogę zrozumieć przyczyn tak katastrofalnej porażki mojej drużyny. Cała jedynastka zagrała słabo, nawet Albert i Górcs zawiedli.

Zwycięstwo Bulgarów — jak najbardziej zasłużone. Imponują oni nie tylko w grze i skuteczności, ale i w technice. Wobec przeciwników dużej postępy. Za dwa lata ci młodzi chłopcy będą reprezentować poziom godny największych stadionów Europy.

W niedzielę 19 lipca, w Warszawie, z drużyną polską, z którą w meczu z Krakowem już nie zagrała, mimo że przegrany na zaskakująco niskim poziomie.